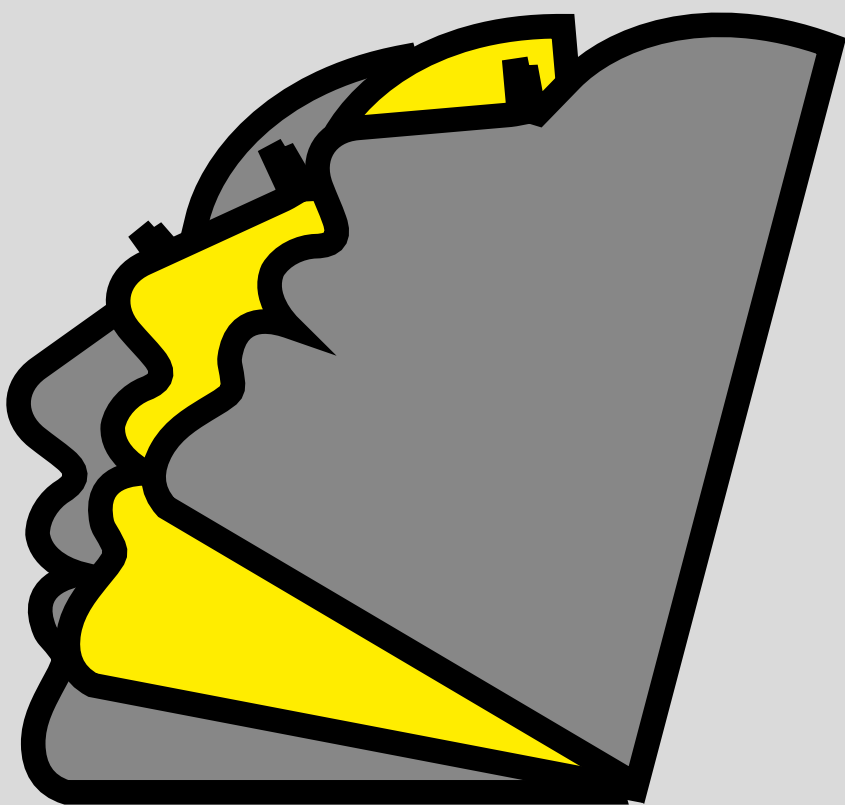


Agnė Žagrakalytė

Klara

Bande dessinée



Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

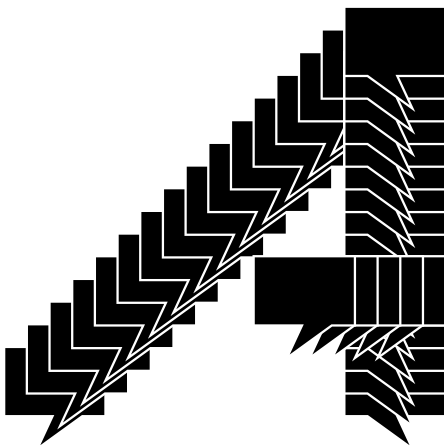
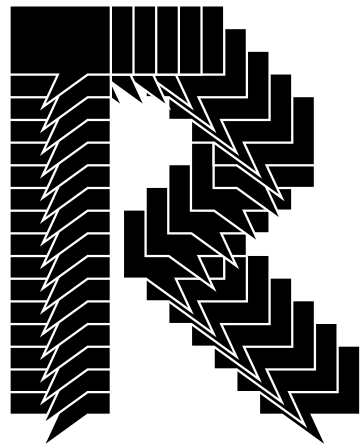
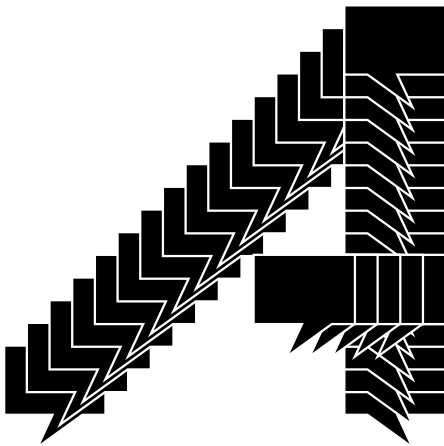
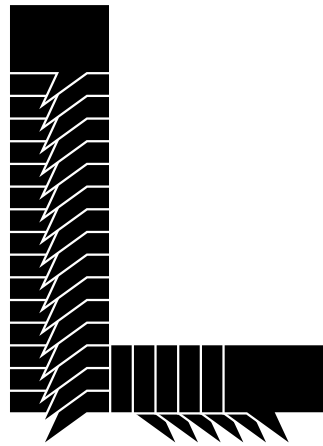
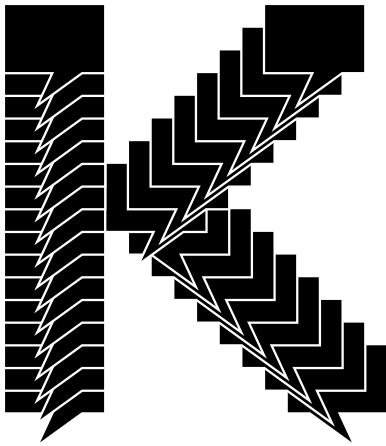
Szanujmy cudzą własność i prawo!



*Polska Izba Książki*

Więcej o prawie autorskim na  
[www.legalnakultura.pl](http://www.legalnakultura.pl)

Wschodni Express  
Seria wydawnicza



BANDE

DESSINÉE

Agnė Žagrakalytė

# *Klara*

*bande dessinée*

Przełożyła Zuzanna Mroziakowa

Warsztaty Kultury

Lublin 2022



## *Spis treści*

*(nic takiego, Klara)*

I. Fabuła 7

II. Bohaterowie 25

III. Kolory 79

*(w zasadzie nic takiego, Klara)*

*(przygotowywałyśmy się bardzo długo)*

*(jesteśmy kobrami i jaguarzycami, mamy zęby, mamy pazury, mamy noże)*



## I. Fabuła

Festiwal komiksu w Angoulême, trzy umowy z mafijnymi wydawnictwami – czas nagli, a ty chcesz się tak dziecinnie rozchorować?

Klara siąka nosem. Słońce oślepia, jednak od ziemi, porosłej dzikim czosnkiem, ciągnie wilgoć. – Mademoiselle, niech mi pani pomoże wstać – prosi poirytowana staruszka. Pewnie też jej zimno. Jak długo siedzi na tej ławce?

W Ardenach mają bungalow, urządziły się w nim jak w bunkrze, jest naprawdę niezłe. Kto by pomyślał?

Oto madame Petczewa wbiła w Klarę długie pomalowane paznokcie, uczepliła się jej ramienia, naopowiadała historii, przeskakując to na rosyjski, to na francuski, to na cichy, niezrozumiały mamrotański – a Klara była zmarznięta i miała dość czekania, więc na początku uprzejmie słuchała, a teraz mija drugi dzień, jak przysypia kołysana zakłęciami madame.

Petczewa miała kolejną operację głowy, jej syn jest bardzo zajęty, w ogóle nie ma czasu, grunt pali mu się pod nogami, sprzedał jej dom, żeby odbić się od dna, i teraz ma jeszcze więcej kłopotów. A matka siedzi sama na słonecznym skwerku w położonej na skarpie dzielnicy bungalowów, ale nie chce siedzieć sama.

---

„Niech mi pani pomoże wstać” – tak się poznały w Brukseli. Roztrzęsiona Klara krążyła po parku w Laeken, kuśtykała po chrześzczących żwirem ścieżkach, obcasy sandałów zgrzytały – o kurwa – pasczki wzięły się w stopy spuchnięte od długiego chodzenia, czy ktoś pomoże Klarze?

I wtedy: – Niech mi pani pomoże.

W ten sposób Klara odprowadziła do domu madame Petczewą, a madame Petczewa przyprowadziła do domu Klarę.

– Herbaty? – zapytała, gdy ta sympatyczna, nieco smutna dziewczyna przyszła z nią ciemnymi korytarzami do mieszkania w bloku dla seniorów. Wtedy Klara rozplakała się, zaczęła pleść straszne rzeczy, wysmarkała z pół rolki kuchennego ręcznika, a przecież Petczewa także bardzo długo milczała i nikomu się nie żaliła, także chciałaby opowiedzieć o czymś strasznym.

Dziewczyna piła herbatę, jadła faworki, a madame kręciła się po kuchni, zapominając o zawrotach głowy, zadowolona, że nareszcie może kogoś nakarmić, ktoś jej słucha, i pociągała co raz łyczek śliwownicy – która umie wyciskać łzy i umie je osuszyć.

Klara wyspała się i zniknęła, ale po tygodniu była z powrotem, żeby przechować u madame pękatą torbę, stara aż się przeżegnała, później widziała wiele takich toreb i przywykła.

---

Kiedy wszystko zaczęło się sypać? Czy były jakieś rysy, pęknięcia? Czy gdyby je wcześniej dostrzegła, sprawy przybrałyby inny obrót?

Kiedy się tak rozbestwił? Nie powinno się rozbestwiać.

Kiedy się rozstroiła? Nie powinno się rozstrajać.

Weź się w garść, Klaro, no, weźmy się w garść.

Co tam znowu gada ta kobieta?

---

A jak było naprawdę, Karlu: podróże, szastanie pieniędzmi – zawsze grubymi, zwitki banknotów poupuchane, gdzie tylko się da.

Klara jest teraz daleko.

Na lotnisku w Finlandii kupuje kolczyki, maleńkie srebrne konie pobrzękują przy uszach – dzyń, dzyń – sama jest pięknogrzywą klaczą – oto zbliża się, stukając kopytkami, chodząca grzeczność, uśmiecha się do celniczki, naturalnie, ujmująco, celniczka cmoka z zachwyty, pokazuje podniesiony kciuk – piękne czasy.

Wszystkie podróże były pełne radości i strachu, prawda, Klaro?

W Sztokholmie zdążyła się uśmiechnąć, nabrać powietrza w płuca, głęboko, ale powoli – jeszcze chwila, szczerzy się przyjaźnie, psy drgnęły, wyczuły przerażenie, cień przerażenia pod dusznymi perfumami, ale opanowała to – ciii, nie ma tu żadnych psów, nie podbiegają, szczerz się dalej, oddychaj, nie ściskaj zbyt mocno torebki

dasz radę –

bilet, uśmiech, dokąd się pani wybiera, tam i z powrotem, do mamy, miłego dnia, żegna ją po szwedzku celniczka, miłego dnia, odpowiada po szwedzku Klara.

Banknoty, mnóstwo banknotów, zrulowane stówy, torba naszpikowana papierowymi gilzami – iść na pocztę, zrobić przelewy.

---

– Czas leci mi przez rzęsy – mówi staruszka i Klara prowadzi zmęczoną madame do bungalowu, powoli, ścieżką, krok za krokiem. Stojąca nad grobem starsza pani, która porusza się z trudem, i Klara, którą prześladowuje przeszłość.

---

Maroko w maju, Agadir. W witrynie restauracji młody kucharz patroszy, potem smaży przerażającą rybę, prawie rekina.

Wszystko wyglądało tysiąc razy lepiej, niż by to teraz Klara odmalowała. Palmy, pustkowia, grupki zasłoniętych po oczy kobiet. Za oknem – ocean, cykady. Za ścianą – jakaś para uprawia seks i krzyczy po niemiecku. Wszystko było takie piękne, lecz kiedy człowiek próbuje odtworzyć to w pamięci – wychodzi tanie powieściśło, sztampa.

W holu na dole przerywany szum – myją podłogę. Klara czuje się tu bezpiecznie, nie ma bakterii ani skorpionów, lecz jutro Karl wywiezie ją z tego, jak żartuje, raj, już wynajęli samochód, Klara ukrywa strach.

Imuzzar Marmusza, wąskie górskie drogi, serpentyny i zakręty, skwar, panika, nawet ciało wiotczeje,  
oddychaj, Klaro, spokojnie.

Karl jedzie powoli, odwiedza przydrożne sklepiki, wraca z ustami błyszczącymi od oleju arganowego, kupuje na kolację chleb i butelkę tłustego złota Maroku, a dla Klary – sznur głupich paciorków. – Niech pan kupi jeszcze figurki dzików, ustawicie sobie w ogrodzie od najmniejszego do największego, będą ładnie wyglądać! – woła za nimi sklepikarz.  
– Dorzucę gratis odstraszcacz os –

tylko że nie mamy ogrodu, mamy nory i nigdy nie wiadomo, w czym są wydrażone, czy się nie zapadną.

– Musimy jechać, nie mamy czasu! – krzyczy po francusku zirytowana Klara.

– Kto się spieszy, już jest martwy – odpowiada przerażająco trafnie młody Tuareg.

- Wsadź sobie te mądrości z kalendarza... - warczy Klara w ojczywym języku, w tym niezrozumiałym języku, którym mówi, kiedy jest zła. Szczęśliwa, albo nie ma racji.

---

Chciwość rośnie.

Są takie pieniądze, Klaro, o których człowiek nawet nie śmie marzyć, i te pieniądze bardzo łatwo zdobyć. Jedziesz tam - i je bierzesz. Trzeba tylko dość dłużej jechać.

Wszędzie góry - wysokości, od których człowiekowi kręci się w głowie, drżą mięśnie ud - i doliny pełne wirujących czarnych worków na śmieci.

Wróć przez Tiznit, znów będzie zimny wiatr, ocean, kolce w podeszwach stóp, kaktusy i kwitnące srogie czoła skał.

Skrzypiące dysze spryskiwaczy.

Pieczona dorada w wiosce rybackiej.

W porze pojenia owce z doliny tłoczą się przy odkręconym kraniku.

Chce się pić, wysypiska, śmietniki, za ogrodzeniem dojrzewają mandarynki.

Herbata słodzona gigantycznymi kawałkami cukru, w szklance Klary pływa pszczoła, kolejne latają nad szklanką.

Noc w samolocie - mapy ciemności, kufry pereł, nitki rzek, korale jezior, medaliony miast.

---

Klara szkicuje szczęśliwą przeszłość.

Lizbona, A Severa, disneyland muzyki fado. Do butelki czerwonego wina przytupywała im para w tradycyjnych strojach - kobieta w przykrótkiej spódnicy i mężczyzna w przyciasnej kamizelce, potem załkali cnotka z różową

grzywką oraz obdarzony operetkowym głosem wujcio z filmu płaszczka i szpady, potem wyskoczyła umalowana żoźza, śpiewała, pokasłując, za kulisami darła koty z każdym, kto się nawinął. Na koniec zebrała się cała trupa i przy akompaniamencie dwóch starców w okularach zawyli „A Seveera” – wszyscy ze skwaszonymi minami.

Karl wrąbał koźlinę, Klara kurczaka. Później, dobrze po północy, wałęsali się po mieście, z nieba, w prześwitach między dachami mrugały do nich chorągwie prania. W ostatniej spelunie rozśpiewana kucharka rzuciła im na stół po talerzu małży, smażonych z wieprzowiną, na deser wypili kilka chłodnych, glinianych dzbanów jaskrawoczerwonego wina, żeby zatrzeć wspomnienie ohydnej rosé z poprzedniego dnia, pierdzącego bąbelkami Mateusa – zapomnieć o wczorajszym beznadziejnym wieczorze.

---

Szafy w brukselskim mieszkaniu od dawna są przepelnione.

Klara zatrzaskuje drzwi swojej nory – wszystko poukładała według kategorii, nie upchnie już nawet kłębka rajstop. Co za nuda siedzieć całymi dniami w zamkniętym mieszkaniu i czekać, tylko czekać – ani na miasto, ani po jedzenie – jak do tego doszło?

Dokąd chcesz iść? Czego ci brakuje do szczęścia oprócz mnie? Dokąd chcesz iść, kim będziesz beze mnie?

Klara otwiera szafkę na buty – musi wszystko jeszcze raz posegregować, inaczej poukładać – żeby łatwiej było wybierać, gdy będzie się spieszyć, gdy będzie mogła wziąć tylko tyle, ile udźwignie, gdy będzie uciekać,  
prawda, Klaro?

- Nie musisz mi tłumaczyć - krzyczy ze złością na swoje odbicie w lustrzanych drzwiach szafy, nastawia głośniej muzykę i zaczyna porządkować. Ale najpierw wytupuje kilka wściekłych taktów.

Niedawno we Włoszech... Nie, Klara nie chce wspominać Włoch.

Po powrocie z Włoch Bruksela zdawała się ponura. W mieście było zimno, lody za słodkie, chińskie jedzenie - beznadziejnie słone, a filmy, które Klara chętnie by kupiła, miały tylko flamandzką wersję językową. Lepiej, żeby nie chodziła do wypożyczalni, nie powinna pokazywać dokumentów byle gdzie.

Póki czegoś nie wymyśli.

---

W sądzie Karl opowiadał swoją najpiękniejszą historię o biednym albańskim chłopcu, który uciekł z rodzicami: wojenne ścieżki, niebezpieczne przełęczce, upał, ziąb, głód, pragnienie, brudna, wypocona sól.

Ubogi, pracowity chłopak, który wyszedł na ludzi: szkoła dla kucharzy, praca w restauracji. Złe towarzystwo - to ono go zepsuło.

Za co? Za co wsadzacie młodego chłopca już przy pierwszym potknięciu?

Dlaczego sprawa się przeciąga? Klara jeździ do Włoch pociągami. Częste loty za dużo kosztują.

Przecież było nam razem dobrze, Karlu, co się stało, dlaczego jesteś daleko?

Jaki jeszcze numer wykręciłeś?

Klara jest załamana, przygotowuje paczkę, domowe ciasto, nie znała dobrze swojego *amoureux*, wszystko było takie piękne i proste, a teraz, teraz...

Kokaina w poduszkach powietrznych, napad z bronią w ręku, cztery inne nieudowodnione, kilka spraw w Belgii, ale najbardziej poszukają go Włosi, i tam zostaje zatrzymany.

- Do zobaczenia, Klara - mówi jej ukochany Karl. - Czy będziesz na mnie czekać?

Poczekaj na mnie, poczekaj na mnie dziesięć lat, odszukaj w Turynie dzielnicę, gdzie są chińscy fryzjerzy, biura marokańskich linii lotniczych i kawiarnia bez szyldu: obluzowane okiennice i szare plastikowe rurki, które może kiedyś świeciły.

- Usiądź tam i czekaj na mnie - mówi Karl.

---

Turyn. Kelnerka starszka ma żółty koczek i balkoniki pod oczami - na co i jak długo Klara ma tu teraz czekać?

Co za kawa - wyciskacz łez.

Nad drzwiami wisi zegar, na cyferblacie zamiast godzin namalowane są ptaki, północ to sowa. Przy barze - mapa polityczna Europy, obok toalety - Carta del cielo, błyszczący gwiazdny pył. I jeszcze na lewo od Klary trzy duże plakaty: półkule północna i południowa sfotografowane nocą, wodospad w lesie i pingwin skaczący z góry lodowej do wody.

Wspaniałą kawiarnię znalazłeś tym razem - marmurkowa cerata, fascynujące plamy na czerwonych serwetkach.

To będzie długie czekanie, musi się go nauczyć. Rozwijać ciekawość. Co się zmieniło w czasie, kiedy wskazówka zegara musnęła pióra sikorki i skrzyżowała się z dziobem bociana? Dlaczego patrzy pani na zegar? Jest piękny.

Jak długo można pić kawę? Kawa z mlekiem do tego została stworzona - do długich rozmów i milczenia, siedzenia i siorbania mlecznego puchu.

Jeśli będziesz tylko czekać, nic się nie wydarzy, dziecko. Szczęście nie przychodzi punktualnie jak poranne gazety na stację paliw. Jeśli musisz – sama zmień kierunek wiatru, za-hipnotyzuj wiatromierz – szczęście trzeba przywołać, śmiejąc się, krzycząc na całe gardło, biegając tam i z powrotem, na górę, na dół. Trzeba bardzo, bardzo długo kręcić tyłkiem. Szczęście ma czujnik ruchu – nie rozbłyśnie, póki się człowiek nie ruszy.

Czekać, czekać, czekać – to wszystko, czego się nauczyłaś. Czekać i nie wybrzydzać.

Zapisał telefon. Pora zamówić taksówkę?

Klara i stara barmanka ściśnięta paskiem z cekinami to jedyne kobiety w tym barze. Poza nimi siedzą tu tylko głośni Marokańczycy.

---